

© ARCHIWUM WSKRÓDNIĘ<sup>1-</sup> II/328 ~~Act. Silesian~~  
Kulisy ludzkich losów — wrzesień 1939 WPLYNIEC  
dnia 2. X. 39  
Nr dziennika 644

Wrzesień 1939 r. był upalny. Na polnej drodze od Podhorzec do Wieleduwi (pow. Grubieszów) wznosiły się tumany kurzu. Spocony i okurzony tłum szedł i jechał zdawało się bez końca „na wschód” — było dalej od Niemca.

Przy tej drodze w kolonii Leopoldów pod lasem stał dom mojego dziadka Wojciecha Króla, ale schronieniem dla tych utrudzonych do granic wytrzymałości ludzi był duży sad. Dawał cień i mnogość owoców — jabłek, gruszek, sliwek. Żołnierze przeważnie rozproszeni w małych grupkach i w pojedynkę szli szukać swoich dowódców i oddziałów. Nie mieli czasu na odpoczynek, prosili o chleb i zsiadłe mleko, albo chociaż o wodę i szli dalej. Ludzie cywilni odpoczywali dłużej. Najdłużej zatrzymało się w naszym domu małżeństwo — byli to pracownicy polskiego rolnictwa z Katowic. Pani w zaawansowanej ciąży czuła się źle, ale moja matka Helena Król traktowała ich jak rodzinę i zaopatrywała w nabiał, chleb i produkty. „Mciekimerzy” z Katowic przeżyli wojnę i w 1945 r. przysłali list z podziękowaniem i zdjęcie synka, który urodził się na tej tularce.

Do szosy w Wieleduwi było z Leopoldowa około 2 km. Wczesnym rankiem we wrześniową niedzielę mającą rodzinę, tłumy spiętych w sardzie i stodołę „mciekimerów” oraz kilkunastu żołnierzy transportujących dybki

do nikąd broni i amunicji obudził szum, huk, dudnienie i strzały jak się wydawało dochodzący z strony biegnącej od Strubieszowa przez Trzeszczony do Grobowca. Wszyscy byli zdezorientowani, żołnierze prosili moją matkę, aby poszła do wsi i dowiedziała się co słychać.

Matka zgodziła się chętnie, bo w dieledur miała siostrę Marię Harosymink. Pobiegłam za matką odwiedzić ciocię.

Wesoła kilkuletnia dziewczynka nie wiedziała, że za kilka godzin powróci z rozpaczą jakby się zawałił cały dziecięcy świat.

Wizyta u wujostwa początkowo przebiegała prawie normalnie. Poinformowano nas, że już od kilku godzin szosa aż drży od rozłgów - wkroczyła Armia Sowiec.

W dużej izbie skupiła się cała rodzina i 3 żołnierzy, którzy wraz z synem cici Stanisławem Harosyminkiem również żołnierzem chwilowo schronili się żeby coś zjeść i odpocząć. W pewnej chwili drzwiami od strony szosy wpadło kilku nieznanym, polskich żołnierz, byli śmiertelnie przerażeni i prosili - "ukryjcie państwo, bo Sowiec nas pozabijają". Wujek zaczął ich przekonywać żeby drzwiami od podwórka biegli w pola i do pobliskiego lasu, bo inaczej wszyscy zginieemy.

W międzywasie przestraszona ciocia ukryła syna Stacha (żyje i mieszka w dieledur) i 2 jego kolegów <sup>żołnierzy</sup> w nieukończonym domu, pełnym snopów zboża zwieszonych z pola. Nagle z wrzaskiem jak huragan wpadają radziecy żołnierze. Krzyż - gdzie ukryliście polskich "soldatów"?

Żadne tłumaczenia, że byli to nieznanymi żołnierze, którzy jednymi drzwiami wbiegli, a drugimi wybiegli nie skutkowały. Przeprowadzono w całym domu rewizję. Podczas tej rewizji kazano pierwszej iść i wrzędzie prowadzić mojej cici - matce żołnierza Stanisława, ukrytego razem z kolegami pod snopkami zboża, złożonego w niewykończony części domu.

Nie trudno sobie wyobrazić co czuła matka na oczach której klute bagnietami snopy zboża szukają tych nieznanymi żołnierzy, którzy tylko wpołdli na chwilę, przebiegli przez dom i uciekli w pola. Jednego ukrytego żołnierza (kolega Stacha)

ugodzono bagnietem w udę, z bólu przegryzł sobie wargę ale nie poruszył się. Nikogo nie znaleźli.

Za niepowodzenie żołnierze rodzicey postanowili zemścić się na całej rodzinie.

Kazano wszystkim wyjść na dwór i stanąć pod ścianą, ale wszyscy bardzo bali się i nie odrazu usłuchali rozkazu. W domu przez kilka minut zostali sami swoi, ale z podwórza dołotywały coraz niecierpliwsze okrzyki "wychadźcie się na dwór."

Po rewizji w tym zamieszaniu, ktoś przytomny dał Stanisławowi i jego kolegom żołnierzom cywilne ubrania, w które szybko przebrali się i też wyszli obawiając się pozoru.

Ja nie wyszłam z domu, bo okropnie bałam się. Wierzanwierzona, matka i szorstka schowałam się za

Żadne tłumaczenia, że byli to nieznajomi żołnierze, którzy jednymi drzwiami wbiegli, a drugimi wybiegli nie skutkowały. Przeprowadzono w całym domu rewizję. Podczas tej rewizji kazano pierwszej iść i wrędzić prowadzić mojej cioci - matce żołnierza Stanisława, ukrytego razem z kolegami pod snopkami zboża, złożonego w niewykończony części domu.

Ważnie trudno sobie wyobrazić co czuła matka na oczach której klute bagnietami snopy zboża rzucające tych nieznajomych żołnierzy, którzy tylko wpołdli na chwilę, przebiegli przez dom i uciekli w pola. Jednego ukrytego żołnierza (kolega Stacha)

ugodzono bagnietem w udo, z bólu przegryzł sobie wargę ale nie pomógł się. Wiktora nie znaleźli.

Za niepowodzenie żołnierze rodzicey postanowili zemścić się na całej rodzinie.

Kazano wszystkim wyjść na dwór i stanąć pod ścianą, ale wszyscy bardzo bali się i nie od razu usłuchali rozkazu. W domu przez kilka minut zostali sami swoi, ale z podwórza dołotywały coraz niecierpliwsze okrzyki "wychadźcie wasze na dwór."

Po rewizji w tym zamieszczeniu, ktoś przytomny dał Stanisławowi i jego kolegom żołnierzom cywilne ubrania, w które szybko przebrali się i też wyszli obawiając się pożaru.

Ja nie wyszłam z domu, bo okropnie bałam się. Wieranowa, matka i sroczka schowały się za

szafa. Tego co przeżyłam w tym schowku nie potrafię dostatecznie wyrazić. Najgorzszą myśl to ta, że utracę matkę. Serce waliło jak oszalone. Czas otworzył się. Przez otwarte drzwi dolatywały krzyki - "ruki wnierek", a potem komus kazali - "pokaży ruki - bietyje - tak ty sukinyń pomieszoryk" i tłumaczenie "solt-doty ja nie pomieszoryk, ja fryzjer sąsiad gospodara (rzeczywiście był to pan Kusz sąsiad, który przyszedł wujka) ostrzyć

Mnie ze strachu szerszkoły zgłoby i cała drżałam, myślałam że już umrę za tą szafą.

Nagle dał się słyszeć sztent konia, na którym jak się potem okazało przyjechał "komandir" (dowódca - oficer) i zapytał swoich soldatów "za chto wy ludziej postawili pod sieniek"? Wujek przed I-rzą wojną światową chodził do carskiej szkoły i znał dobre język "ruski" więc prosił "komandira" o możliwość wyjaśnienia zajścia. Kiedy uzyskał pozwolenie otworzył chwilę coś tłumaczył i stwierdził, że wrzyscy stojący pod sienią są niewinni, bo polscy żołnierze byli mierzniakami i uciekli do pobliskiego lasu. Po tych wyjaśnieniach wrzyscy zostali zwolnieni do domu.

Stanisław i 2 jego koledzy też, bo wujek powiedział, że to jego synowi. Właściwie drugi dzień ci 3 żołnierzy poszli szukać swojej jednostki wojskowej. Po tygodniu powrócił zrezygnowany Stanisław (wiem o tym z opowiadań rodzinnych). Pan Kusz - sąsiad miał zerwaną progię na czyi, ponieważ jeden z "soldatów" zerwał siły